

# ***Strefa interesów***

reż. Jonathan Glazer

Wielka Brytania, Polska, USA 2023, 106 min

## **KARTY PRACY DO SCENARIUSZA LEKCJI JĘZYKA POLSKIEGO**

**Temat:**

**RÓŻNE SPOSOBY OPOWIADANIA O OBOZIE AUSCHWITZ-  
BIRKENAU. „STREFA INTERESÓW” W REŻ. JONATHANA  
GLAZERA I OPOWIADANIE TADEUSZA BOROWSKIEGO „LUDZIE,  
KTÓRZY SZLI”.**

**Przygotowała: Anna Równy**

## Karta pracy nr 1

Przeczytaj poniższy fragment wspomnień Rudolfa Hössa i odpowiedz na pytania pod tekstem.

Jeżeli jakieś zajście bardzo mnie wzburzyło, to nie mogłem wracać do domu, do mojej rodziny. Dosiadałem konia i w tej szalonej jeździe odganiałem straszliwe obrazy. Często w nocy szedłem do stajni i tam znajdowałem ukojenie wśród moich ulubieńców.

Zdarzyło się, że kiedy byłem w domu, myśli moje nagle zwracały się ku jakimś szczegółom akcji eksterminacyjnej. Musiałem wtedy wychodzić z domu. Nie mogłem wytrzymać w serdecznej atmosferze rodzinnej. Gdy widziałem, jak nasze dzieci wesoło się bawiły i jak bardzo szczęśliwa była moja żona, mając przy sobie najmłodszą córeczkę, przychodziło mi nieraz na myśl: jak długo jeszcze będzie trwało wasze szczęście? Żona moja nigdy nie mogła wytłumaczyć sobie moich posepnych nastrojów i przypisywała je kłopotom związanym ze służbą.

Stojąc nocą przy transportach, przy komorach gazowych, przy płomieniach – myślałem często o swojej żonie i dzieciach, nie wiążąc tych myśli bliżej z tym wszystkim, co się działo dookoła. Nieraz słyszałem to samo od ludzi żonatych pełniących służbę w krematoriach. Gdy się widzi, jak kobiety z dziećmi idą do komór gazowych, mimo woli myśli się o własnej rodzinie.

Nie znalazłem już szczęścia, odkąd w Oświęcimiu zaczęło się masowe zabijanie. Byłem niezadowolony z siebie. Nie było widać, kiedy się ta praca skończy i kiedy główne zadanie zostanie wykonane; nie można też było polegać na współpracownikach. Przełożeni nie rozumieli mnie i nie chcieli wysłuchać, kiedy się do nich zwracałem. Sytuacja, w której się znajdowałem, nie była ani przyjemna, ani godna pozazdroszczenia. A jednak wszyscy w Oświęcimiu sądzili, że komendantowi dobrze się żyje.

Prawda, że mojej rodzinie dobrze było w Oświęcimiu. Spełniano każde życzenie żony i dzieci. Dzieci mogły szaleć do woli, żona miała tyle ulubionych kwiatów, że czuła się wśród nich jak w raj.

Więźniowie starali się, jak mogli, aby zrobić coś przyjemnego mojej żonie i dzieciom, aby wyświadczyć im jakąś przysługę. Żaden były więzień nie mógłby prawdopodobnie powiedzieć, że go w naszym domu pod jakimkolwiek względem źle traktowano. Moja żona najchętniej podarowywałaby coś każdemu więźniowi, który u nas pracował, a dzieci ciągle żebrały u mnie o papierosy dla więźniów. Szczególnie były one przywiązane do ogrodników.

Cała nasza rodzina odznaczała się uderzającym zamiłowaniem do rolnictwa, szczególnie lubiła zwierzęta. Co niedziela musiałem z rodziną objeżdżać pola i chodzić po stajniach; nawet psiarni nie można było pominąć. Największymi względami cieszyły się oba nasze konie i źrebak. Dzieci zawsze miały w ogrodzie jakieś osobliwe zwierzęta, które im znosili więźniowie: to żółwie, to znów kuny, koty lub jaszczurki. Ciągłe było w ogrodzie coś nowego i interesującego. W lecie dzieci pluskały się albo w basenie kąpielowym w ogrodzie, albo w Sole. Największą radość sprawiało im, gdy tatuś kąpał się razem z nimi. On jednak miał tak mało czasu na te wszystkie zabawy dziecięce.

Dziś gorzko żałuję, że nie poświęciłem więcej czasu mojej rodzinie, ale zawsze uważałem, że muszę być stale na służbie. Przez to przesadne poczucie obowiązku sam czyniłem swe życie jeszcze cięższym, niż było ono już samo przez się. Żona moja wciąż mnie ostrzegała mówiąc: „Nie myśl tak ciągle o służbie, myśl także o swojej rodzinie”. Lecz co moja żona mogła wiedzieć o tym, co mnie gnębiło. Nigdy się o tym nie dowiedziała.

***Oświęcim w oczach SS*, pod red. Ireny Polskiej, Katowice, Krajowa Agencja Wydawnicza, 1985, s. 92 – 93.**

1. Które z powyższych informacji zostały przedstawione w filmie „Strefa interesów”?
2. Jakie emocje wyczytujesz z powyższego wspomnienia Hössa?
3. Jak myślisz, czy w obliczu wyczekiwania na wyrok śmierci można uznać je za szczerze? Czy znajdujesz w nich jakąś formę skruchy i poczucia winy?
4. Jakie przemyślenia (rozwinęte dodatkowo poprzez obejrzenie „Strefy interesów”) budzi w Tobie obraz życia Hössa i jego rodziny w posiadłości położonej obok murów obozu Auschwitz-Birkenau?

## Karta pracy nr 2

Przeczytaj poniższe fragmenty opowiadania Tadeusza Borowskiego „Ludzie, którzy szli” i odpowiedz na pytania.

Obok naszego obozu roboczego był nie zamieszkały i nie wykończony odcinek C. Gotowe stały tylko baraki i ogrodzenia z naelektryzowanego drutu. Ale nie było papy na dachach, a niektóre bloki nie miały prycz. Przy pryczach trzypiętrowych końskie bloki obozu w Birkenau mogły pomieścić do pięciuset ludzi. Na odcinku C włączano do tych bloków po tysiąc i więcej młodych dziewcząt, wybranych z tych ludzi — którzy szli. Dwadzieścia osiem bloków — ponad trzydzieści tysięcy kobiet. Kobiety te ostrzyżono do skóry, ubrano w letnie sukieneczki bez rękawków. Bielizny nie dostały. Ani łyżki, ani miski, ani szmaty do ciała. Birkenau leżało na mokradłach u podnóża gór. W dzień doskonale było je widać przez przejrzyste powietrze. Rano tonęły we mgle i zdawały się być oszronione, ponieważ ranki były niezwykle zimne i nasiąknięte mgłą. Ranki te orzeźwiały nas przed upalnym dniem, ale kobiety, które o dwadzieścia metrów na prawo stały od piątej rano na apelu, były zsiniałe od zimna i tuliły się do siebie jak stado kuropatw.

Nazwaliśmy ten obóz Perskim Rynkiem. W dni pogodne kobiety wychodziły z bloków i kłębiły się na szerokiej drodze między blokami. Barwne letnie suknie i kolorowe chusteczki zakrywające gołe głowy sprawiały z daleka wrażenie jaskrawego, ruchliwego, gwarnego rynku. Przez swoją egzotyczność — perskiego.

Z daleka kobiety nie miały ani twarzy, ani wieku. Tylko białe plamy i pastelowe postacie.

Perski Rynek nie był obozem gotowym. Komando Wagner budowało na nim drogę z kamienia, którą ubijał wielki walec. Inni gmerali przy kanalizacji i umywalniach, świeżo zakładanych na wszystkich odcinkach Birkenau. Jeszcze inni kładli podwaliny pod dobrobyt odcinka: zwozili kołdry, koce, naczynia blaszane i skrętnie składali je do magazynu do dyspozycji szefa, zarządzającego esmana. Oczywiście, część z tych rzeczy natychmiast szła na obóz, rozkradana przez pracujących tam ludzi. Tyle zresztą było pożytku z tych wszystkich kołder, koców i naczyń, że można je było ukraść.

**Tadeusz Borowski, *Ludzie, którzy szli*, [w:] Tadeusz Borowski, *Wspomnienia. Wiersze. Opowiadania*, Warszawa, PIW, 1974, s. 131–132.**

Wiadomo, że Oświęcim i Birkenau szły od złego do dobrego. Najpierw bili i zabijali na komandach nagminnie, potem sporadycznie. Najpierw ludzie spali na podłodze bokiem i obracali się na komendę, potem na pryczach, jak kto chciał, i nawet pojedynczo na łózkach. Wpierw ludzie stali po dwa dni na apelu, potem tylko do drugiego gongu, do godziny dziewiątej. W pierwszych latach nie wolno było przysyłać paczek, później pozwolono na pięćset gram, wreszcie — ile chcesz. Nie wolno było mieć kieszeni, później pozwolono nawet na ubrania cywilne na terenie Birkenau. W obozie było „coraz lepiej”. Po trzech czy czterech latach nikt nie wierzył, że mogłoby być po dawnemu, i był dumny, że przeżył. Im gorzej Niemcom na froncie, tym lepiej jest w obozie. A że im będzie coraz gorzej...

Na Perskim Rynku czas cofnął się wstecz. Oglądaliśmy znowu Oświęcim z czterdziestego roku. Kobiety pożądliwie chęptały zupę, której u nas na blokach nikt nie jadł. Śmierdziały potem i krwią kobiecą. Od godziny piątej rano stały na apelu. Zanim

je policzono, była prawie dziewiąta. Wtedy dostawały zimną kawę. O trzeciej po południu zaczynały apel wieczorny i dostawały kolację: chleb i dodatki do chleba. Ponieważ nie pracowały, nie przysługiwała im culaga — dodatek za pracę.

Czasem wypędzano je z bloków w dzień na apel nadprogramowy. Ustawiały się ciasno piątkami i jedna za drugą wchodziły do bloku. Rozłożyste blondyny, esmanki w butach z cholewami, wyciągały z szeregów chudsze, brzydsze, brzuchate i wrzucały do środka „oka”. „Oko” — były to sztubowe trzymające się za ręce. Tworzyły zamknięte koło. Napelnione kobietami „oko” posuwało się jak makabryczny taniec pod bramę obozu i wsiąkało w „oko” ogólne. Pięćset, sześćset, tysiąc wybranych kobiet. Szły wszystkie — tą drogą. Czasami wchodziła esesmanka na blok. Rozglądała się bo buksach, kobieta patrząca na kobiety. Pytała, kto chce iść do lekarza? Która jest ciężarna? Dostaną mleko i biały chleb w szpitalu. Wychodziły kobiety z buks i ogarnięte „okiem” szły pod bramę — też na tę drogę.

**Tadeusz Borowski, *Ludzie, którzy szli*, [w:] Tadeusz Borowski, *Wspomnienia. Wiersze. Opowiadania*, Warszawa, PIW, 1974, s. 136–137.**

1. Jakie szczegóły życia obozowego zostały przedstawione w powyższych fragmentach opowiadania? Wypisz je w formie notatki.
2. Wypisz cytaty, które świadczą o zastosowaniu narracji behawioralnej.
3. Omów w trzech zdaniach rolę kontekstu biograficznego opowiadań Tadeusza Borowskiego.
4. Jak myślisz, czy ograniczenie świata przedstawionego filmu „Strefa interesów” do scen poza obozem wpływa na ograniczoną wiedzę widza o mechanizmie Zagłady? Uzasadnij odpowiedź.

### Karta pracy nr 3

Przyjrzyj się poniższym kadrom filmowym i podziel je na dwie grupy: na te, które pozbawione są elementów świata obozu Auschwitz-Birkenau (A) i te, które ukazują rzeczywistość obozową (B).











## **Karta pracy nr 4**

Od początku mówiłam, że będziemy kręcić dwa filmy – jeden w obrazie z przypisanym mu dźwiękiem i drugi, który opowiada tylko dźwiękiem i jest niezwykle ważny, bo w ogóle nie pokazujemy ofiar. Nawet jeżeli w niektórych scenach wychodzimy poza dom i teoretycznie jesteśmy z więźniami, którzy gdzieś tam pracują, to ich nie widzimy, a jedynie słyszymy. To kompletnie nowe podejście do mówienia o Holokauście.

Choć dla mnie „Strefa interesów” nie jest *tylko* filmem o Holokauście. Na pewno wymyka się definicji filmu historycznego i – mam nadzieję – mówi jeszcze o czymś więcej współczesnym widzom. Zbudowanie tej bardzo specyficznej formy dźwiękowej wymagało konkretnych założeń, a potem pieczołowitego ich zrealizowania. Johnnie Burn, sound designer, i jego ekipa wykonali gigantyczną pracę nad gromadzeniem dźwięków, które było słycać w Auschwitz. Sięgnęli po wiele archiwalnych nagrań, które zostały cyfrowo przetworzone i uzupełnione nieoczywistą, niepokojącą muzyką Miki Levi.

***Rzykantka z cygarem. Rozmowa Rafała Pawłowskiego z Ewą Puszczynską, „Kino” 2024, nr 1/2, s. 64.***